

Przestrzeganie nakazów antykryzysowych musi się stać nowym nawykiem, integralną częścią naszej codziennej normalności.

Podróż pandemiczna



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Do marca ub.r. podróżowanie stanowiło istotny element mojego życia. Potem nagle wszystko zastygło – obecnie nie ma w nim samolotów, kontroli paszportowych i celnych czy jet lagu. Brakuje mi hoteli, odliczania stref czasowych, dziewiczego lasu tropikalnego albo niezrównanej życzliwości mieszkańców odległych krain. Teraz bezustanną podróż wyręczyła martwa cisza, a okno domu stało się ekranem na świat.

Gdy oglądałem archiwum fotograficzne, nasza mnie chłodna refleksja, jak się zmieniły znany mi świat i podróżowanie w ogóle. Odszedł w zapomnienie komunistyczny moloch, którym był ZSRR, upadł mur berliński, pojawiła się Europa bez granic. Jednocześnie milowe kroki poczynił postęp technologiczny. Masywny komputer z lat 70. ubiegłego wieku zastąpił laptop, a potem tablet. Nasze życie zrewolucjonizował internet, główne medium codziennej informacji. Google zintegrował się z codzienną egzystencją. Wikipedia przybrała kształt największej encyklopedii świata. Na świecie używa się ponad 2,5 mld smartfonów, a ja pamiętam, jak jeszcze 30 lat temu nosiłem na ramieniu ciężki kuferek z aparaturą telefoniczną. Facebook poszerzył się o Twittera, Instagram i YouTube'a. Nastąpiła eksplozja zakupów on-line. Zdomował się międzynarodowy terrorizm. Skype stał się platformą umożliwiającą łączenie się z całym światem. Jeszcze przedwczoraj istniała technologia 3G, wczoraj używaliśmy 4G, a dzisiaj już 5G. Na naszych oczach rozwija się sztuczna inteligencja. Nic nie może się równać z jakością życia, która istniała w ostatnich dziesięcioleciach.

Przymusowa izolacja w domu staje się utrapieniem – nie wytrzymujemy już lawiny „wojennych” biuletynów i tsunami fake newsów, mamy dość chaosu permanentnych modyfikacji obostrzeń. Marzymy o nowej, bezpiecznej rzeczywistości, a nie o wróceniu z fusów tego, jaka czeka nas przyszłość. Zamknięcie w kraju staje się nie do zniesienia, wielu chciałoby już wyruszyć na szlak, chociaż każdy zdaje sobie sprawę, że podróżowanie nie będzie już takie samo, jak było za „starych dobrych

czasów”. Znam takich, których nie powstrzymuje strach przed koronawirusem czy zaplątaniem się w sieć pułapek rozprzestrzenionych na wszystkich lotniskach globu.

Zadałem sobie pytanie: na ile trudnym wyzwaniem stało się wojażowanie w czasach pandemii, i przeanalizowałem podstawowe kwestie związane z bezpiecznym przemieszczaniem się. Aby nie okazało się ono stresujące, trzeba przede wszystkim rozważyć, czy ta podróż jest na pewno konieczna, czy może lepiej poczekać na szczepionkę, bo każdy wyjazd i przebywanie w dużych skupiskach ludzi stanowi ryzyko. Kłopoty może sprawić zamknięcie granic, zawieszenie wiz czy brak możliwości powrotu do kraju. Nie wolno zapominać o syndromie termoscanu i fakcie, że mało znacząca gorączka, która w drodze zawsze może się przytrafić, potrafi wpędzić w kwarantannę w kraju z ograniczonym dostępem do opieki medycznej.

Dlatego przed wylotem powinno się wykonać test, sprawdzić dynamicznie zmieniające się wymogi linii lotniczych, jakie są restrykcje lokalnych lockdownów oraz pamiętać o odpowiednim ubezpieczeniu na czas podróży, w tym leczenia COVID-19. Podobnie jak i o zaopatrzeniu się w odpowiednie środki ochrony osobistej: maseczki, żel antybakteryjny, chusteczki dezynfekujące, rękawiczki jednorazowe, termometr i leki przeciwgorączkowe.

Przestrzeganie nakazów antykryzysowych musi się stać nowym nawykiem, integralną częścią naszej codziennej normalności. Nie mówię, że będzie to łatwe, bo gdy będziemy wsiadać do samolotu, jechać Uberem do hotelu czy jeść obiad w restauracji, tylko przez same dotknięcie, możemy się zarazić koronawirusem. Warto o tym pamiętać, bo – jak twierdzą eksperci – nawet jeśli wirus nie zniknie całkowicie, z pewnością pozostanie swoim cieniem. **n**